

**WILLIAM SHAKESPEARE:** „Sen nocy letniej”. Baśń dramatyczna. Przekład: STANISŁAW KOZMIAN. Reżyseria: WANDA LASKOWSKA. Scenografia: ZOFIA PIETRUSIŃSKA. Muzyka: WŁODZIMIERZ KOTONSKI. Kierownictwo muzyczne: JACEK SOBIESKI. Układ tańca: WANDA SZCZUKA. Przygotowanie wokalne: ROMANA KREBSOWA. Premiera na scenie TEATRU NARODOWEGO w Warszawie.

Widziałem wiele przedstawień „Snu nocy letniej”. Nie zapominam nigdy uroczego przedstawienia Dąbrowskiego i Fronaszki. Oryginalnością „prywatki u Szekspira” zaskakiwał spektakl Bardiniego, jako utwór o współczesnej młodzieży w roku 1959 w warszawskim „Ateneum”.

Nie można też odmówić oryginalności nowej próbie interpretacji genialnej baśni dramatycznej Szekspira, jaka podjęta na scenie Teatru Narodowego w Wanda Laskowska z Zofią Pietrusińską. Była to próba rekonstrukcji historycznej, próba stworzenia przedstawienia przybliżonego do stylu epoki powstania dzieła, ukazująca jednocześnie powiązania dramaturgii szekspirowskiej ze współczesnym dramatem i teatrem absurdu. A więc coś pośredniego między rekonstrukcją sceny elżbietańskiej i teatrem Witkacego.

Historycy teatru będą mieli o tym przedstawieniu pewno jeszcze niejedno do powiedzenia. Niestety, publiczność nudziła się przez znaczną część wieczoru. Zamysł był zbyt

wymyślny, zbyt sztuczny, a tekst Szekspira poddawał się bardzo niechętnie koncepcjom inscenizatorów. Powstało więc przedstawienie chłodne i powolne, trochę jakby namaszczone i worew swoim eksperymentalnym zamierzeniem — w gruncie rzeczy akademickie. Nie pomogły pięknie skomponowane dekoracje i urzekające swą kolorystyką kostiumy Pietrusińskiej, nie pomogły stare mądrygaty i nawet bergamaski tańce nie ożywiły spektaklu.

Jedna tylko część przedstawienia wylaamywała się z wy-koncyptowanej struktury całości: sceny, w których wys-

tępowali ateńscy rzemieślnicy.

Tu Szekspir okazał się mocniejszy od swych interpretatorów i obronił się dzielnie przed wszystkimi koncepcjami. Tu doszedł do głosu ludowy humor „Snu nocy letniej”, mądrość i sceptyczne spojrzenie na świat tej genialnej komedii. Trzeba przyznać, że obsada była w tych scenach także najmocniejsza, a więc część zasługi przypisać należy aktorom.

LECH ORDON może uważać rolę Spodka za jedno ze swoich najpiękniejszych osiągnięć i prawdziwy sukces sceniczny. A przecież miał w tej roli nie byle jakich poprzedników. Jego Spodek był pocieszny i sympatyczny, tryskał żywiołową siłą witalną i

humorem, był nalwny i sprytny zarazem, taki, jak go Szekspir opisał. Rozegrał też znakomicie sceny w osłej głowie, dowodząc, że nawet wtedy, kiedy nie dysponuje własną twarzą, potrafi wzbudzać wybuchy śmiechu ruchem i gestem, grając całym ciałem, postugując się zrecznymi maską, jaką mu nałożono. Pyszni byli także pozostali aktorzy plebiskiej krotchwilli: ALEKSANDER DZWONKOWSKI, IGNACY MACHOWSKI, JAN CIECIERSKI, KAZIMIERZ WICHNIARZ i ADAM MULARCZYK.

Niejednolita była druga warstwa sztuki: postacię w baśniowego królestwa Tytania i Oberona, Rozumiem intencje Wandy Laskowskiej. Zrezygnowała słusznie z XIX-

choćby obsada ról Tytania i Oberona przez Barbarę Kraf-tówną i Janą Kobuszewskiego.

Niestety, zamiar ten został zrealizowany tylko w części. Kraf-tówna zachorowała i trzeba ją było w ostatniej chwili zastąpić. Młodzieńka ELŻBIETA BORKOWSKA wywiązała się poprawnie ze swego zadania, wyglądała bardzo ładnie, ale nie ułożyła trudu skomplikowanego zabiegu ironicznego komentowania postaci Tytania. Na placu boju został więc sam KOBUSZEWSKI, nie mogąc zrealizować konsekwentnie zamiaru reżysera bez odpowiedniej partnerki. W kierunku ironii i groteski szedł też BOGDAN BAER, jako Groszek, ale już DAMIAN DAMECKI, zwinny i chyży w roli Puka, potraktował tę postać w sposób zbliżony bar-

z przeprowadzenie żadnego z tych rozwiązań. Sąd zabrał o temu wątkowi zarówno humoru, jak i czaru. Znikła baśń dramatyczna, a nie pojawiła się absurdalna groteska.

Najbardziej wypadli w tej części przedstawienia także aktorzy. Ironicznie próbował potraktować rolę Tezeusza JOZEF DURIASZ. Grał ją z dystansem i z lekką sceptycznym. Już HANNA ZEMBRUSKA (Hypolita) uśmiechała się tylko dyskretnie, prezentując swoją niesporą urodę. Zaś czwórka kochanków (MARIA WACHOWIAK, ALEKSANDRA ZAWIERUSZANKA, TADEUSZ BOROWSKI i ANDRZEJ ZARNECKI) była po prostu bezbarwna, chwilaami zaś wręcz nudna. Nie wierzyliśmy w ich miłość i w ich nienawiść, nie czuło się tu ani młodzieńczej namiętności, ani żaru poezji i liryki. Akademicka poprawność — oto wszystko, co można w najlepszym razie o ich grze powiedzieć. Może Tadeusz Borowski usiłował włożyć więcej temperamentu w kreowaną postać, ale i to nikło w ogólnym nastroju letniej wody.

Szkoda wielkiego wysiłku teatru. Nie co dzień wystawia się przecież „Sen nocy letniej” i mało jest scen, które mogłyby sobie pozwolić na taką obsadę i tak piękną wystawę. Myślę, że ujemnie zaciążył na tym przedstawieniu brak zaufania do teatralnego doświadczenia mistrza ze Stratfordu, próba stylizacji, której nie znosi wciąż żywe jego dzieło, a także błędy obsadowe, które ostatecznie pograżyły przedstawienie. Jeśli nie ma się w zespole czwórki młodych i pięknych kochanków z Aten — nie ma co śnić o sukcesie przedstawienia, po prostu nie ma o kim ani o czym śnić w ciągu pięknej nocy letniej.

ROMAN SZYDŁOWSKI

## Szekspir stylizowany

dział do tradycyjnej wersji interpretacyjnej, pozostałe elfy były bez wyrazu.

Najgorzej wypadła trzecia warstwa sztuki (lub może pierwsza) chyba najtrudniejsza, ale i najważniejsza: miłosny sen czwórki kochanków z Aten oraz jego rozwiązanie przez władcę Aten, Tezeusza i jego narzeczoną (a później żonę), królową Amazonek, Hipolite. Tu trzeba się było zdecydować na jedną z dwóch ewentualności: albo iść w kierunku ironicznego potraktowania postaci komedii, tworząc na kanwie akcji miłosnej groteskę, albo też zachować liryczne piękno poezji Szekspira. Reżyseria nie zdecydowała się na konsekwentne

wiecznych tradycji elfów, wywodzących się raczej z baśni braci Grimm i opery Webera, niż z Szekspira. Zerwała słusznie z tiulami i girlandami, przejętymi przez nasz teatr z inscenizacji Reinhardta, podobnie jak odeszła od romantycznej muzyki Mendelssohna na rzecz oryginałów z XVII wieku, nagranych tak pięknie przez zespół „Fistolores et tubicinatores Varsovienses” pod kierownictwem Kazimierza Piwkowskiego. Zdają sobie sprawę z tego, że pragnęła pokazać ten dziwny świat w sposób ironiczny, spoglądając nań oczyma współczesnego człowieka, zdobywając całą absurdalność tej akcji. Świadczy o tym